Pasje lingwistów – Tykanie w językach

3 maja 2016

Sposoby zwracania się do innych osób w różnych językach okazują się nieoczekiwanie ciekawym działem lingwistyki i antropologii kulturowej. Zacznijmy od Europy.

W większości współczesnych języków europejskich używa się dwóch różnych form odpowiednika wyrazu TY w zależności od relacji pomiędzy mówiącym a słuchającym. Jest to „tu” oraz „vous” we francuskim, „du” oraz „Sie” w niemieckim, „tu” oraz „lei” we włoskim, „tu” i „Usted” w hiszpańskim, „ty” i „wy” w rosyjskim, etc. W lingwistyce nazywa się to „T-V distinction”, gdzie T i V oznaczają francuskie słowa „tu” i „vous”. Wiedza o tym, jak stosować te wyrazy w praktyce, stanowi całkiem spory i ważny rozdział lingwistycznego warsztatu. W innych, dalszych językach, zwłaszcza starych kultur i cywilizacji w Azji (szczególnie w Chinach, Korei, Japonii, Wietnamie itp.), tytulatura i jej szczegóły są o wiele bardziej rozbudowane, traktowane dużo poważniej, i stanowią jeszcze ważniejszą część znajomości odpowiednich języków. Będę o tym jeszcze nieraz pisał.

W językach europejskich pierwsza z wymienionych form jest stosowana wobec bliskich przyjaciół, między członkami rodziny, a także wobec dzieci i osób o wyraźnie niższym statusie społecznym, chociaż osoby kulturalne w tym ostatnim wypadku też tego unikają. Druga forma jest używana wobec nieznanych osób dorosłych, kolegów w pracy, kontrahentów oraz wobec przełożonych.

Zasady stosowania tych form są w cywilizacji europejskiej podobne, ale w poszczególnych kulturach trochę się różnią. W szczególności Niemcy stosunkowo najsilniej trzymają się tradycyjnej zasady wzajemnej, ale wyraźnej zgody na „tykanie”,

czemu zwykle towarzyszy specjalny toast zwany „braterstwem” („Bruderschaft”), co dość powszechnie przejęliśmy także w Polsce. Angela Merkel stosunkowo szybko zgodziła się przejść na „du/tu” z Francois Hollande’m po jego wyborze na prezydenta Francji, co z jednej strony wskazuje na specjalne stosunki francusko-niemieckie, a z drugiej mogło być chęcią zatarcia niemiłego wrażenia po tym, jak w wyborach Niemcy udzieliły poparcia Sarkozy’emu, rywalowi Hollande’a. Taki pośpiech w przechodzeniu na TY jest jednak ciągle dość rzadki, przynajmniej w ich pokoleniu. Cudzoziemcom radzi się zaczynać od formy „Sie”, choć coraz częściej będą zdziwieni jak szybko Niemcy, zwłaszcza młodsi, przechodzą na formę „du”. Pod wpływem języka angielskiego, gdzie „T-V distinction” nie istnieje i jest tylko jedno „YOU” dla wszystkich, to drugie, formalne „TY” szybko zanika we wszystkich językach na Zachodzie. Tykanie staje się normą społeczną i zjawisko nasila się w szybkim tempie. W czasie mojej ostatniej wizyty w Berlinie najpierw zaskoczył mnie jeszcze w pociągu barman w ichnim „warsie”, który nieoczekiwanie zapytał „Was willst du?” („Czego chcesz?”), a potem byłem zdziwiony jak często używali „du” wobec mnie pracownicy firm kontrahentów lub wystawców, zwykle o całe pokolenie ode mnie młodsi. Ponieważ niemiecki w niektórych przypadkach znałem wcześniej od nich, nie umiałem się przestawić z mojego starego „Sie”, podobnie jak po polsku trudno mi się „tyka” nieznajomych. Łapię się na tym, że stare formy po prostu w języku lubię.

O ile w niemieckim, francuskim, hiszpańskim albo włoskim tendencja idzie raczej w dół, tzn. z V do T, to w języku angielskim dokonała się historyczna zmiana w drugą stronę. Dawny angielski jeszcze u Szekspira miał też dwie formy: „thou” (T, dla liczby pojedynczej) i you (V, dla liczby mnogiej). Dziś używa się tylko you, a więc można powiedzieć – porównując to np. do rosyjskiego – że z formy „ty” wszyscy przeszli na „wy”. Był to rodzaj powszechnej nobilitacji rozmówców. Ciekawe jednak, że do Boga w modlitwie po angielsku wszyscy zwracają się nadal per „thou”, zapewne nie tylko z

uwagi na logikę monoteizmu, ale prawdopodobnie też i dla zachowania intymnych i archaicznych relacji osoby z Osobą.

Na naszych oczach podobny proces dokonuje się we wzorowo egalitarnej Skandynawii, tyle że w odwrotną stronę. Szwedzi, Duńczycy i Norwedzy porzucili De, dawną formę V, której tylko jeszcze czasami używa się wobec bardzo starych i bardzo szanowanych osób i mówią wszystkim w formie T, czyli per du. Normalnie nie usłyszy się już w Danii „Hvordan har De det", a tylko „Hvordan har du det" („Jak się masz?"), ani też pytania „Taler De dansk?", tylko „Taler du dansk?" („Czy mówisz po duńsku?"). Bodaj pierwszym miastem w Skandynawii, które wprowadziło tę formę jako obowiązującą, było Trondheim w Norwegii jakieś 40 lat temu. Kiedy 10 lat później przeprowadzono tam badania socjologiczne i psychologiczne okazało się, że wszyscy byli z tego bardzo zadowoleni: u mieszkańców poprawiła się życzliwość i samoocena, zmalała agresja i przestępczość, w powszechnej opinii miasto stało się lepszym miejscem do życia i spadła deklarowana chęć przenoszenia się bardziej na południe. Po takiej rekomendacji „tykanie" upowszechniło się w całej Skandynawii w ciągu następnych 20 lat niemal bez wyjątku.

W językach romańskich proces „tykania" idzie nieco wolniej, ale także w tym samym kierunku. Za jego początek też można uznać lata 1960., w których zaczął się powszechny kryzys tradycyjnych autorytetów: osób starszych, elit społecznych, Kościoła itp. Proces ten uległ przyspieszeniu wraz z zacieraniem się granicy pomiędzy tym, co prywatne i tym, co publiczne, czyli wraz z pojawieniem się internetu i mediów społecznościowych, gdzie każdy ambitny młody człowiek ma już dziesiątki, a może nawet setki „przyjaciół" na ekranie, z którymi kontakt miewa często po angielsku, a więc you-tykanie stało się normą promieniującą także na języki rodzime – także na polski. Nasze blogowisko na Neonie też jest tego przykładem: wielu blogerów wydaje się czerpać przyjemność z możliwości „tykania się" ze wszystkimi, czego nie potępiam, a

czemu sprzyja anonimowość nicków i brak zdjęć większości autorów, co nie pozwala ocenić ich wieku, a czasem i płci.

Mimo to, materia prawie wszędzie wciąż pozostaje płynna. Jakieś 3-4 lata temu na dużej konferencji międzynarodowej w Meksyku, gdzie udział wzięli wysoko utytułowani eksperci głównie z krajów języka hiszpańskiego, „todos se tuteaban" (wszyscy mówili sobie na ty), łącznie z pewnym profesorem, który wyglądał na ponad 80 lat. Ale w hotelu, gdzie wtedy nocowałem, zwracano się do mnie per „usted", co odpowiada naszemu „pan, pani", chociaż w rzeczywistości jest formą pochodną od archaicznego tytułu „vuestra merced" („wasza miłość") wraz z całym bogactwem towarzyszących mu skojarzeń.

W Hiszpanii takie „tuteo" (tykanie) jest silnym znakiem młodego pokolenia, ale w krajach latynoskich bywa różnie. Na samym południu Ameryki, na tzw. Cono Sud (stożku południowym), czyli w Argentynie i Chile, panuje ciągle bardziej formalny sznyt, chociaż zamiast „tu" mówią tam sobie „vos". Portugalia ma system jeszcze bardziej skomplikowany, bo trójstopniowy: „tu", „você" i „o senhor". W Brazylii tej najwyższej formy (wymagającej czasownika w trzeciej osobie) – o senhor – nie używają w ogóle. Ilekroć jej tam użyłem, byłem zawsze poprawiany ze szczególnym i charakterystycznym uśmiechem, dopóki jej nie zarzuciłem. W praktyce nie używa się także tu. Obecność trzech form dała bowiem ciekawy efekt wypośrodkowania. W portugalskim wszystkich odmian (tj. luzytańskiej i obu brazylijskich – „carioca" i „nortenho") obecnie zdecydowanie przeważa você, które jest etymologicznym i znaczeniowym odpowiednikiem hiszpańskiego „usted". Tak zwracają się do siebie dziś wszyscy: dorośli do dzieci, małżonkowie, kochankowie, piłkarze na boisku itp. „Você pode perguntar a quem quer" („Zapytaj kogo chcesz").

Włosi mają jeszcze inną kombinację: dwa zaimki w formie T – „tu" i „voi" dla liczby pojedynczej i mnogiej („ty" i „wy") oraz dwa w formie V – „Lei" i „Loro" („on" i „oni"), co odpowiada polskim „pan/pani" oraz „państwo". Używa się ich

prawie tak samo jak w polskim, także w sensie towarzyskim i kulturowym, ale bardzo szybko i coraz częściej można usłyszeć od Włochów „Possiamo darci del tu?” („Czy możemy przejść na ty?”). Włosi są kulturalni, dowcipni i przyjemni w obcowaniu – albo może po prostu ja mam do nich słabość, bo przyzwyczaił mnie do tego mój przyjaciel Andrea – więc takich znajomości zawiera się wiele. W rezultacie po dobrych wakacjach we Włoszech ma się tam przyjaciół w każdej miejscowości i wszyscy jeszcze po latach cię rozpoznają.

We francuskim „tutoiement” („tykanie”) stanowi pewien szczególny problem. Nie to, żeby go unikali, zwłaszcza młodzież, ale jak wszystko, co w języku może kojarzyć się z wpływem angielszczyzny, zjawisko to jest traktowane nieufnie, tym bardziej, że ogólnie biorąc francuski rzeczywiście bardzo się skiepścił i to w ciągu zaledwie jednego pokolenia. Zauważyłem też, że większość Francuzów, którzy w moim pokoleniu przechodzą chętnie na TY, dziwnie często uważają za konieczne podkreślić, że są poglądów lewicowych. Egalité oblige? Obszarem, gdzie „tykanie” panuje i obowiązuje są serwisy społecznościowe, a zwłaszcza Twitter, najbardziej we Francji popularny. Nawet Aurelie Filippetti, francuska minister kultury, która ma tam swoje konto, też twittuje z lewicową gorliwością per TY, chociaż obecnie już mniej chętnie i rzadziej odkąd w lipcu 2013 strzeliła w swoim tekście ortograficznego byka, czego Francja nie umie łatwo wybaczyć nikomu, a zwłaszcza oficjalnemu strażnikowi języka. Ostatnio jednak „w temacie tykania” plamę na „Twitterze” dał również Laurent Joffrin, redaktor naczelny „Le Nouvel Observateur”, który chociaż też jest „gauchiste” próbował spławić agresywnego i niegrzecznego rozmówcę pytaniem „Qu’est-ce qui vous autorise à me tutoyer?” („A któż pana upoważnił mówić mi na TY?”). Oj, oberwał zaraz potem od całej lewicy po uszach! Najbardziej uprzejmi zaproponowali mu aby się przeniósł z „Twittera” na „Vouitter”, gdzie będzie sobie mógł zwracać się do rozmówców per „vous”. No, i kto za nimi trafi?

Autorstwo: Bogusław Jeznach
Źródło: NEon24.pl